

Góry „Boskie“ w Chaldei.

Wykopaliska w starożytnym mieście chaldejskim Ur, ojczyźnie Abrahama, o których teraz tak wiele pisze się i mówi, dowiodły m. in., że potop nie jest legendą, lecz był katastrofą, która zdarzyła się naprawdę. — Już sam ten fakt nadaje znaczenia siedmioletnim pracom, dokonywanym na miejscu przez Amerykanów i Anglików.

Wykopaliska te rzuciły całkiem nowe światło na kulturę z przed 3500 lat przed Chrystusem. Z kultury tej wiele zaczerpnęli m. in. i Grecy.

Ważniejsze miasta z tej epoki posiadały zawsze t. zw. świętą wieżę, zwaną „Ziggurat“, albo górą Boską.

Najsłynniejszą taką wieżą była wieża w Babilonie, która przechowała się w biblii pod nazwą wieży Babel. Ta wieża babilońska jest obecnie zupełnie zrujnowana, a znaleziono obecnie dowody, że była ona tylko kopją wieży w Ur, tylko nieco większą.

Otóż odkopana w Ur wieża Ziggurat zachowała się wspaniale. Stoi ona na zachodniej stronie świątyni boga księżycy Nannara, którego jest główną częścią składową.

Zewnętrzny podwórzec świątyni miał formę tarasu, wzniesionego o trzy metry ponad powierzchnią ziemi. Za tym tarasem wznosił się wyższy taras na którym stała świątynia i wieża. Wieża ma 60 mtr. długości, 45 mtr. szerokości, a początkowa jej wysokość wynosiła 21 mtr.

Całość jest masywną budowlą z cegły, której części wewnętrzne zbudowane były z cegieł niepalonych, podczas gdy części zewnętrzne grube na 2,45 mtr. z cegły palonej, łączonej asfaltem. Ściany wysokości około 15 mtr. są wygięte do wewnątrz, tworząc łuki. Jest to najniższe piętro. Każde dalsze piętro jest coraz mniejsze, a nackoło każdego są tarasy, idące w szereg i wąskie balkony wzdłuż murów.

Do pięter prowadziły wygodne schody z palonej cegły. Jest ich wielka masa. Do wysokości pierwszego piętra prowadzi aż sto stopni.

Zadziwiająca rzeczą jest, że wieża Zig-



Pierwszy zarząd organizacyjny nowopowstałej Resursy Rzemieślniczej w Rudzce Pabjanickiej. Siedzą p. p. prezes F. Jakubowski, I sekretarz W. Jałowski, skarbnik T. Nowak, II sekretarz E. Klisz oraz pozostali członkowie zarządu.

urat składa się z poszczególnych części zupełnie do siebie niepodobnych. Nie powtarza się tu ani jeden maszyn architektoniczny. Nigdzie nie można dojrzeć również linii prostych. Zaokrąglenie linii jest tak nieznaczne, tak symetrycznie rozłożone, że w pierwszej chwili nie spostrzega się, że wszystkie linie są krzywe. Budowniczo wie 23 wieki przed Chrystusem byli artystami, którzy w kilkanaście stuleci później niezdarne naśladowali dopiero Grecy. Wspaniale przeprowadzone są otwory, w rodzaju kanałów, które odprowadzały nagromadzające się pod czas deszczu wody.

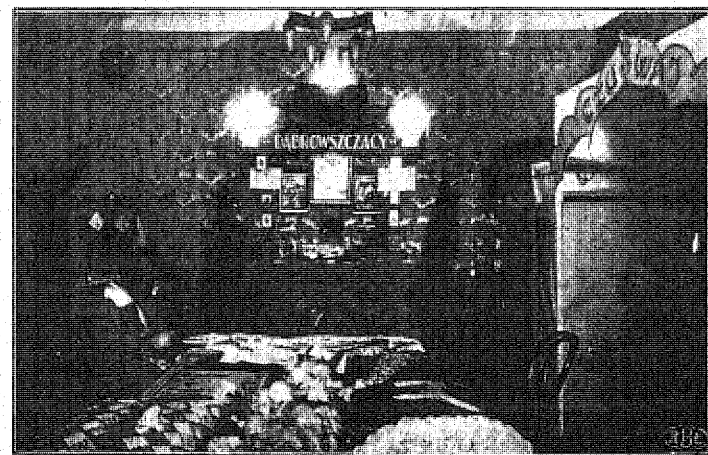
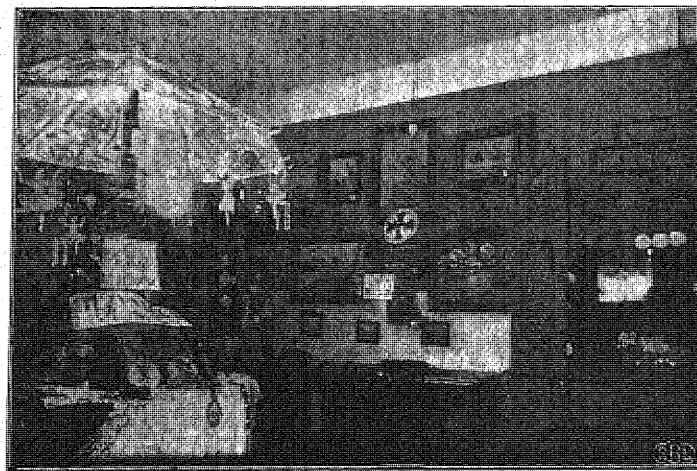
Na drzwiach tylnych ścian wieży znaleziono tablice kamienne, na których napis głosił, że przeprowadzono roboty restauracyjne całej wieży, przyczem wspomniano że został oczyszczony z gałęzi także i Gipparku. Tajemnicza ta nazwa została wyjaśniona z biegiem prac wykopaliskowych. Gipparku były to jakby przybudówki do świą-

tyń boków księżycowych. Przybudówkę tą odkryto rzeczywiście i przy Ziggurat w Ur, w południowo-wschodniej ścianie świątyni.

Jak się okazuje, wszystkie tarasy wieży były zasiane roślinami, jak również rosły na nich drzewa w namiesionej tu rękami ludzkimi ziemi. Podczas gwałtownych burz orkan łamał gałęzie i zaścielał tarasy. Były to więc owe słynne ogrody wiszące.

Ziggurat w dniu uroczystości musiała wyglądać wspaniale. Po niezliczonych stopniach jej schodów dążyli kapłani, widoczni zewsząd, gdyż wieża miała masę tarasów, a budowa jej pozwalała na odsłanianie do pewnego stopnia tego, co się w niej działo. — Teraz dopiero można sobie wyobrazić, dlaczego Jakóbowi śniła się drabina, po której wchodził i schodził aniołowie.

Wykopaliska w Ur dostarczają światu tyle nowości, że opisać je w jednym artykule nie sposób.



Harcerstwo łódzkie dorocznym zwyczajem urządziło bazar, zaopatrzone w niezwykle liczne eksponaty. Kioski świadczyły o poważnej pracy młodzieży harcerskiej. Na zdjęciach widzimy kiosk drużyny 13 żeńskiej, na prawo stoisko Dąbrowszczaków.

Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 18 stycznia 1931 roku.

Nr. 3.

W krainie fantazji i baśni.



Dorocznym zwyczajem Towarzystwo Śpiewacze im. Moniuszki w Łodzi, w którego kole skupia się zdrowe życie społeczne zorganizowało tradycyjny bal kostiumowy i bibułkowy dla najmłodszych i najmilszych swych członków wielkiej rodziny śpiewaczej. Zaroła się sala złotowłosa dziatwa, wypełniająca szczerym i słodkim szczebiotem dziecięcym każdy zakątek przybytku pieśni polskiej. Ile szczęścia, ile zabawy doznała dziatwa w tej krainie fantazji. Baśni niechaj świadczy zdjęcie powyższe, na którym widzimy rozstłonecznione, pogodone i beztróskie towarzyski przyszłych, daj Boże, wielkich obywateli silnej Rzeczypospolitej Polskiej. W gronie dziatwy widzimy ks. Stanisława Wilka, dyr. J. Wolczyńskiego i ukochanego przez dzieci św. Mikołaja.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.

TEATRALJA.

Premjery warszawskie. — „Il Duce“ piśre sztuki. — Drobiazgi teatralne. — Exotica.

„Pan Geldhab“ — Fredry, wystawiony, wznawiony — mówiąc ściślej, w Teatrze Narodowym, należy do tych komedji polskiego Moliera, które nie starzeją się ani trochę i zawsze są miłe przyjmowane. Zwłaszcza nieśmiertelna postać tytułowa komedji, zarysowana tak żywo i plastycznie, jest jedną z najpopularniejszych figur naszego teatru i słusznie uważana być może za prototyp rozmaitych „nuworyszów“, tak często spotykanych w komedjach współczesnych. Jakże wyraziście znaczą się linje charakterystyczne Geldhaba, jaką „gamę barw drga i mieni się ten polski „bourgeois-gentilhomme“, gdy gra go mistrz Frenkel, aktor w stosunku do dzieła Fredry prawdziwie kongenjalny! Obok niego pp. Różycki, Staszkowski, Janusz i Łuszczewski zbierają zasłużone oklaski.

Widowisko „Pana Geldhaba“ uzupełnione zostało tradycyjnie jednoaktówką „Nikt mnie nie zna“, w której nagromadził Fredro całą masę niezwykłych, farsowych, rzec można, efektów. Niecodzienna historia jego mościa, który — przebrawszy się za kogoś innego — przy spotkaniu ze swym sobowtorem ulega sui generis zaćmieniu umysłowemu i poczyna tracić świadomość własnego ja, — historyjka taka daje możność konstruowania wielu zabawnych sytuacji scenicznych. Bohaterami ich są pp. Kuzniakowicz i Skarzyński, doskonale wywiązujący się ze swych komedjowych obowiązków.

Wszyscy jeszcze bodaj mamy w pamięci artystyczne aspiracje ex-kajzera Wilhelma II, któremu nie wystarczały laury muzyki i sztuk plastycznych. „Wielcy ludzie“ typu Wilhelma Hohenzollerna są „z natury rzeczy“ genialni i uniwersalni: tak przynajmniej myślą sami o sobie, a temu wysokiemu mianu przytakują zawsze zgodnie tłumy dworaków i pochlebców, żyjących z łaski pańskiej i u kłamki „samodzierzcy“ wiszących... Dyktator włoski, p. Mussolini przegnębiony snąc bardzo smutnem położeniem wewnętrznem Italji, zapragnął pójść w ślady Wilhelma i zabrał się również do zajęć literackich, „popelniając“ narazie dramat z życia Napoleona I p. t. „Campo di Maggio“. Oczywiście tajemnica autorska — dla pozorów — została jak najściślej zachowana, zaś sztuka ukazała się w Rzymie, a następnie w Medjolanie pod nazwiskiem Giovanna Forzano, który — jako znany pisarz i reżyser — istotnie ją inscenizował. Treścią dramatu są dzieje Buonapartego, od słynnych „stu dni“ aż do bitwy pod Waterloo; jest to już zuchód gwiazdy napoleońskiej — okres, gdy Cesarza opuszczają kolejno najbliżsi współpracownicy i przyjaciele, tracąc z najmniejszych przyczyn zrozumienie i podziw dla spraw, dokonanych przez zwycięzcę z pod Jenu, Wagram i Austerlitz. Według koncepcji autora sztuki, Napoleon załamuje się i pada nie wskutek ważnych zdarzeń militarnych i politycznych, lecz ginie jak lew zaplątany w misternie zdradzieckie sieci in-

tryg i podstępów najbliższego swego otoczenia.

Krając historje wedtu potrzeb własnych, Mussolini występuje jako entuzjasta indywidualnej wielkości i osobistego geniuszu. siebie samego ukazując niejednokrotnie z pozapleców Napoleona. Jest on w dramacie jednostką miary historycznej posiadającą gigantyczne siły, legendarne zdolności, — która jednak musiała ulec w walce z ludzką małością i zawiścią. Abstrahując od takiego czy innego pojmowania dziejów, od takich lub innych poglądów na istotę walki pomiędzy ideą autokratyzmu a uspołecznioną zbiorowością, stwierdzić wypada, że sztuka Mussoliniego — Forzana nie wywołała zachwytów nawet w prasie faszystowskiej (innej we Włoszech obecnie niema), a — choć dobrze grana — dość szybko zeszła ze sceny rzymskiej i przeniesiona została do je dnego z pomniejszych teatrów medjolańskich, gdzie również przyjmowana jest — letnio

W związku z podaną niedawno na tem miejscu notatką o przedstawieniach pasyjnych w Oberammergau, uzupełnimy te informacje paroma szczegółami o wysokości gaź, pobieranych przez występujących w tych widowiskach amatorów-aktorów. Główny reżyser J. G. Lang otrzymuje 8000 mk., kierownik chóru Diemer — 7000, wieśniacy grający role Chrystusa i Kaifasza po 5500, solista-tenor 4200, wieśniaczki w rolach

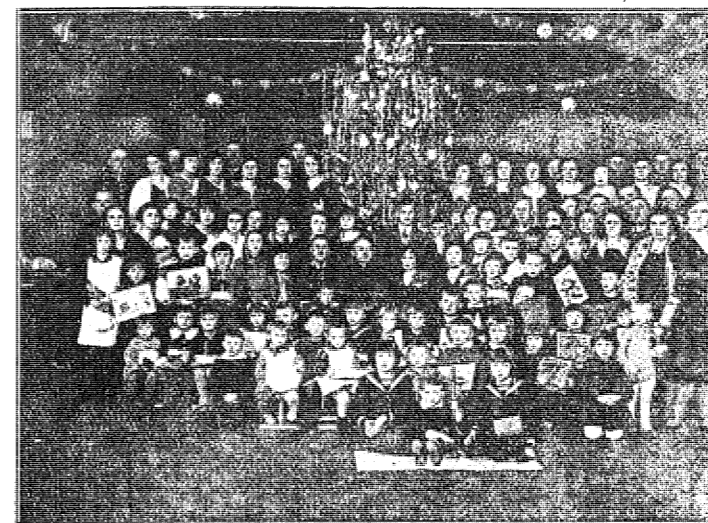


Światowej sławy tragik filmowy, John Barrymore, ukończył zajęcia do dwóch nowych filmów: „General Kraok“ i „Świat szaleje“.

Marji i Magdaleny po 3500, śpiewacy z chóru po 3400, statyści z „ludu“ od 1300 do 2500, wreszcie — dzieci po 300 mk. Sumy te, dość wysokie na pierwszy rzut oka, nie są przecież wygórowane, jeśli się weźmie pod uwagę, że stanowią one zapłatę nie za jeden, lecz za osiemdziesiąt dni pracy (tyle trwa sezon widowiskowy) i że widowiska pasyjne nie są urządzane corocznie.

W teatrze miejskim w Saarbrücken wystawiona została popularna opera Verdi'ego — „Bal Maskowy“ według oryginalnego tekstu i scenarjusza. Dotychczas opere tę wystawiano zwykle nie w oryginalnym układzie libretta, gdyż zostało ono w swoim czasie skonfiskowane przez cenzurę austriacką.

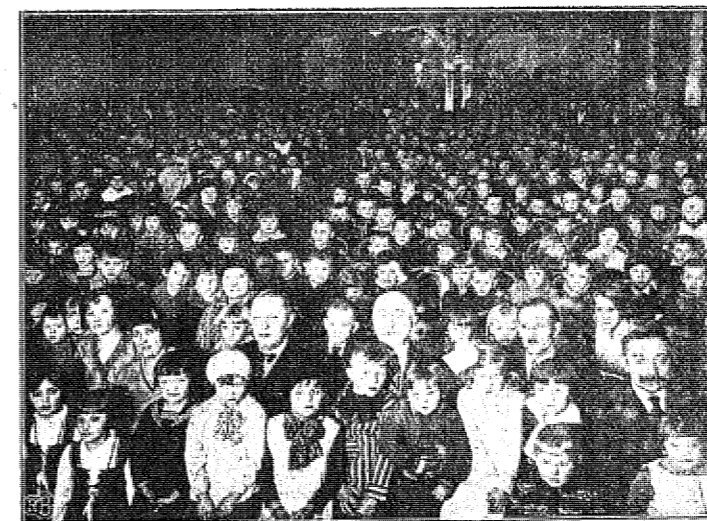
Na zakończenie dzisiejszego kosmopolitycznego dość przeglądu, jeszcze parę szczygółów o teatrze chińskim, którego ciekawa charakterystykę — według relacji naoczne-go świadka widowisk i znawcy życia chińskiego — daliśmy w kronice poprzedniej. — Scena chińska lubuje się do dziś w zwyczajach tradycyjnego i nieubłaganego konwensansu, przyczem sam język teatralny, nby specjalny i „literacki“, jest dla dużej części publiczności zupełnie niezrozumiały. Zamiast gry naturalnej, opartej na prawdzie psychologicznej, dominuje w sztuce aktorów chińskich hieratyczna niemal sztywność, groteskowość wyuczzonej gestykulacji, jaskrawość mimiki i kańciastość ruchów. Delta.



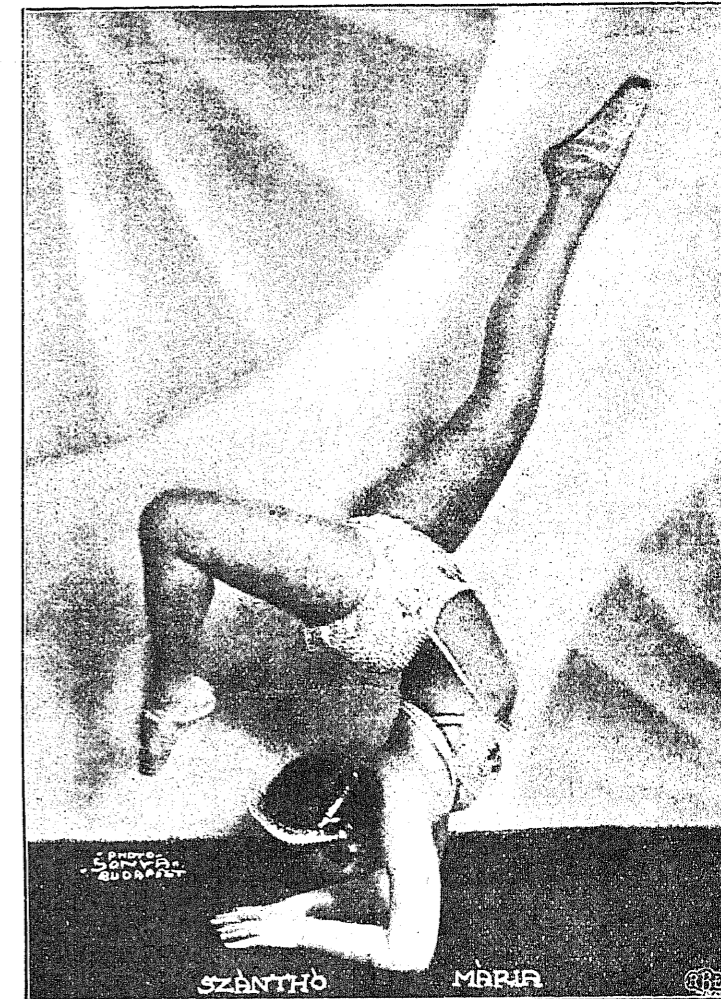
„Choinka“ dla dzieci „Rodziny Policyjnej“, zorganizowana staraniem p. komisarzowej H. Matulewiczowej w IX komisariacie P. P. dla dziatwy. Powyżej dziatwa i komitet organizacyjny z ks. kanonikiem Stańczakiem na czele, który ruszył z pomocą materiałną imprezie.



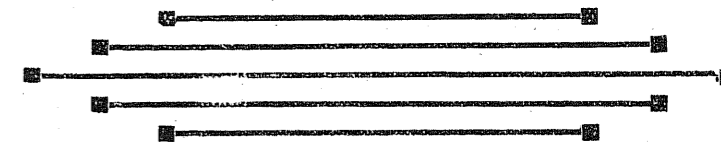
Choinka i opłatek w Związku Inwalidów Pracy, przy ul. Piotrkowskiej 73, odbyła się w tygodniu ubiegłym, w lokalu Łódzkiej Rady Zw. Zawodowych.



Staraniem Stow. Robotników Chrześcijańskich urządzono w Domu Ludowym „choinkę“ dla dzieci członków. Około 400 dzieci obdarzono słodyczami i prezentami.



Marja Szanthó — fenomenalna tancerka ekwibrystyczna, która z olbrzymim powodzeniem występuje obecnie w łódzkim „Moulin Rouge“.



Odprawa powiatowych referentów wychowania obywatelskiego okręgu IV-go w Łodzi w dniach 10 i 11 b. m.

Ku Klux Klan.

Tajemniczy Ku-Klux-Klan, najpotężniejsza tajna organizacja Ameryki, organizacja która przez wiele lat była jakby drugim rządem w Stanach Zjednoczonych, a posiadając w swych szeregach kilkanaście milionów ludzi, odgrywała w całym życiu Stanów dominującą rolę, wykonyując sądy, ferując wyroki i przeprowadzając je natychmiast, przestała egzystować.

Już od kilku lat zacięto jakoś o działalności Ku-Klux-Klanu. Nigdzie nie widziano tajemniczych istot, okrytych czarnym płaszczem, w czarnej masce na twarzy, by wykonywali ferowane przez siebie wyroki na skazańcach.

Ku-Klux-Klan, zwany w skróceniu KKK rozpoczął swoją działalność w Stanach Zjednoczonych, początkowo w prowincjach południowych.

Założyli tę organizację handlarze niewolnikami i stronicy niewoli murzynów, jeszcze w r. 1863.

Ponieważ organizacja ta popełniła wiele przestępstw, walcząc zawzięcie z przeciwnikami handlu niewolnikami, mordując nieraz swych przeciwników, przeto w r. 1873 położono jej kres w znanym billu przeciwko KKK. Organizacja odżyła dopiero w roku 1915. Wodzem jej i apostołem był kaznodzieja metodystów plk. Wiliam Joseph Simmons.

Psychoza wojenna sprawiła, że związek zaczął się rozrastać zadziwiająco szybko.

Władca „Invisible Empire“ (niewidzialnego cesarstwa) Simmons umiał dzięki wspaniałej wymowie i energii jednać sobie coraz to nowych członków. Wkrótce po wojnie związek liczył już 10.000.000 członków. — Rząd ten uboczny St. Zjednoczonych rozporządzał kolosalnymi funduszami i uzyskał wielki wpływ na politykę państwa i wymiar sprawiedliwości w niem.

W r. 1920 związek o mało nie wywołał wojny domowej, gdyż wtedy utworzyły się w Stanach dwa wrogie obozy: Klan i przeciw-Klan. W stanach południowych związkowcy ubierali się w białe płaszcze, w północnych — w czarne. W samej tylko Pensylwanji związek liczył 500.000 członków.

Oni to dali się tak straszliwie we znaki murzynom, że aż cały świat kulturalny kontynentu europejskiego zaczął powstawać przeciwko tym bandyckim praktykom klanistów.

Ich to dziełem były owe niezliczone mordy zapomocą prawa lynchu. Napadali oni w swoich przebraniach na całe fermy i równali wszystko: z ziemią.

Mieli oni dwie metody w przeprowadzaniu swoich zamierzeń. Jedną była „miękka“. Polegała ona na tem, że skazani przez związek musieli natychmiast opuszczać okolice, w których mieszkali, gdyż inaczej członko-



Znany w kołach śpiewaczych Łodzi, utalentowany kompozytor, p. Karol Prosnak, o pracy którego krytyka wypowiedziała już niejednokrotnie swój sąd dodatni, dał się również poznać ostatnio w Berlinie i Chicago. Kompozycje p. K. Prosnaka a mianowicie „Burzę morską“ i „Powrót wiosny“ przyjęto tam ze szczerym entuzjazmem przez krytykę zagraniczną.

wie związku napadali na nich nocą, tarzali ich w smołę i oblepiali następnie piórami, poczem wyrzucali poza granice gminy. Drugą metodą była „twarda“. Ofiarom wypalano na plecach, rękach i twarzy litery KKK torturowano ich, a najczęściej zabijano.

Straszną była władza tego związku, stokrój większa od Małgi włoskiej, gdyż poszkodowani nie śmieli udawać się o pomoc do władz, gdyż byłiby napewno pomordowani bez litości.

Zresztą, w tych wypadkach nawet, gdy poszkodowani udawali się pod opiekę sądów, nie doznawali jej, gdyż sędziowie lekali się związku.

To też sądy rzadko kiedy wydawały wyroki. Żaden adwokat nie ośmielił się stanąć w obronę katowanych, gdyż i jemu groziła zemsta klanistów. I oto cały ten potężny związek, który zagrażał już, że ogarnie całą Amerykę, naraz przestał egzystować. Wódz jego, plk. Simmsom zamierza założyć nowe stowarzyszenie tajne pod nazwą „The white Band“ (biała wstęga). „Biała wstęga“ ma wskrzeszać tradycje Ku-Klux-Klanu. Ma ona niszczyć wszystko, co nie jest... amerykańskie.



Czworonożne gwiazdy Hollywoodu

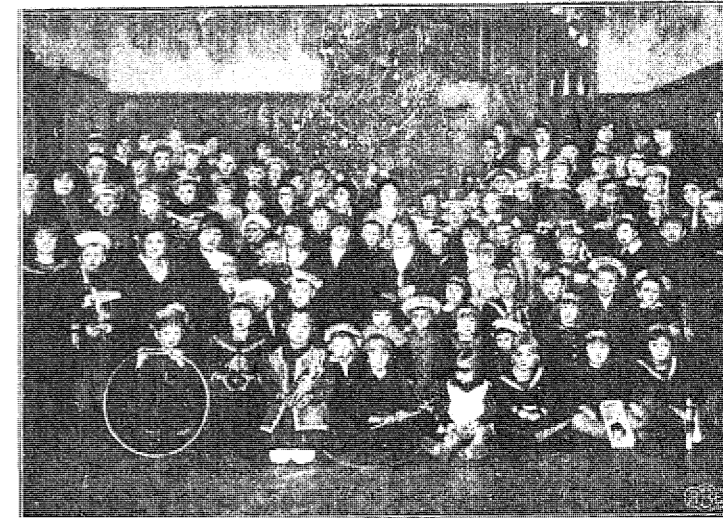
Czy słyszeliście już o panu Renfro, psim reżyserze wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer? Jeśli nie, to posłuchajcie.

Pan Renfro, doniedawna jeszcze reżyser sensacyjnych obrazów, zeszedł na psy.

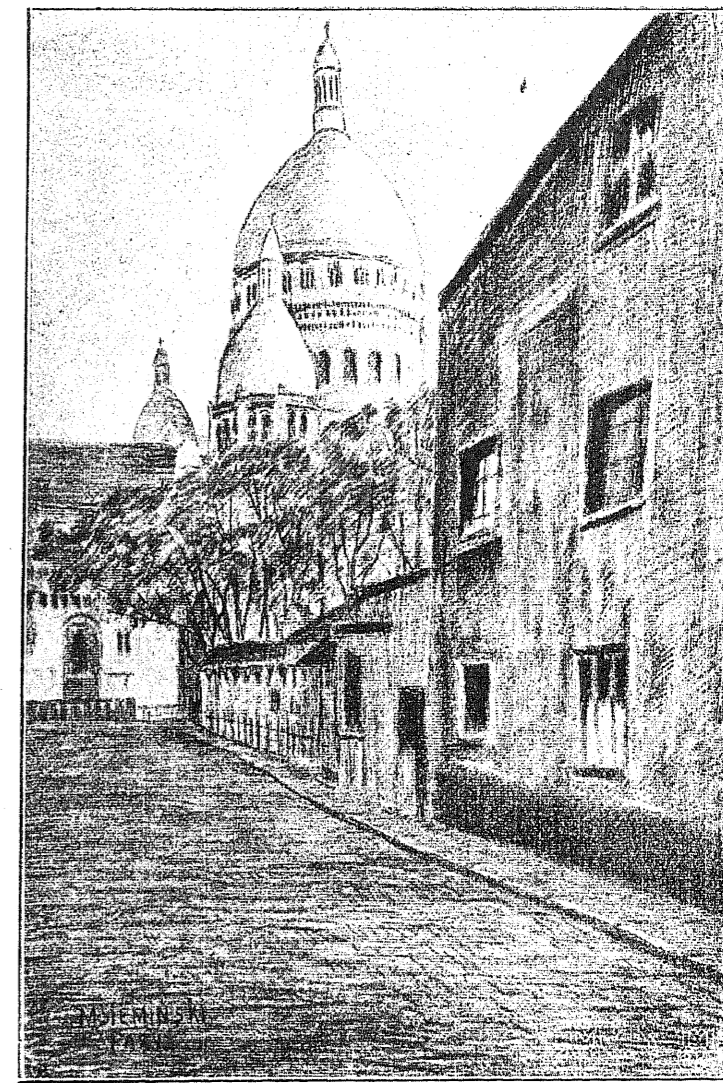
Założył więc swoją, słynną już dziś Psią Farmę, w której kształci czworonożnych adeptów X muzy. Pan Renfro doбира bardzo starannie swój psi zespół, który musi się składać wyłącznie z niezwykle sprytnych i inteligentnych psów. Jest ciekawą rzeczą, że bardzo rzadko który z jego psów jest rasowym zwierzęciem, zazwyczaj tylko mieszaniec i kundla, nie grzeszące zbyt wytwornym wyglądem okazują dostateczną dozę inteligencji do tresury filmowej. Dla p. Renfro ma to bardzo dodatnią stronę, gdyż kundla nie go nie kosztują, podczas gdy za rasowe psy musiałby drogo płacić. Nasz psi reżyser jest wielkim miłośnikiem psiego rodu i zarazem doskonałym znawcą. Wybiera sobie swoich przyślich aktorów, gdy ci mają ledwie parę tygodni. Twierdzi on, że według wyrazu oczu takiego małego psiaka od razu może określić stopień inteligencji i sprytu zwierzęcia. Psy p. Renfro mają raj na ziemi. Właściciel ich i trener w jednej osobie z zadowolaniem stwierdził w praktyce swoje wewnętrzne przekonanie, że pies, tresowany biciem i powodowany strachem przed trenerem zawsze prawie zawiedzie w decydującym momencie i tylko zwierzęta inteligentne, które są dobrze traktowane przez trenera i lubią go, dobrze się spisują. „Pies musi polubić swój aktorski zawód, inaczej nigdy nie wywiąże się dobrze ze swego zadania“ — mówi p. Renfro. Tak nprz. pies, który w rewelacyjnej mówionej farsie p. t. „Psi Trójkąt“ gra rolę żony, tak bardzo lubi grać do filmu, że gdy przez parę dni pozostaje w domu, podchodzi do drzwi, ujmując za klamkę i prosi swego pana o spacer do atelier filmowego. P. Renfro tłumaczy ten psi zapal do pracy tem, że prawie wszystkie psy są bardzo dumne i chętnie się popisują tem, czego ich nauczono.



W ubiegłym tygodniu odbył się w sali Filharmonji w Łodzi doroczny bal-tombola, zorganizowany przez zespół artystów Teatru Miejskiego. Na zdjęciu rozbawieni uczestnicy balu.



Staraniem Stow. „Koło Rodziny Policyjnej“ w Łodzi, przy II komisariacie P. P. urządzono „choinkę“ dla dzieci policjantów, które obdarzano prezentami. Zabawę należy zawdzięczać pp.: Cieślakowej, Gasiorkiewiczowej, Jarzębowski, Juźmakowej i Kaczmarskiej.



„La Basilique“ (Montmartre) — Mieczysław Siemiński w „Domu Sztuki“ J. Werkowskiego, Łódź, ul. Piotrkowska 117.



Maria Szantho, fenomenalna tancerka węgierska, bawi obecnie w Łodzi.



FILMJA.

Henny Porten brała udział w ponad 100 filmach. Zasługi jej dla kinematografii niemieckiej są kolosalne.

Pierwsze filmy Henny Porten datują się na kilka lat przed wybuchem wojny światowej. Gra Henny początkowo role „młodych, naiwnych”. Kino było jeszcze wtedy rozrywką traktowaną narówni z „panopticum”, i ze strony młodej aktorki, przed którą otwierały się wspaniałe perspektywy na scenie, było niemałym poświęceniem zupełnie oddanie się filmowi.

Pierwsze jej role wskazują na poważny talent dramatyczny. Wybuch wojny światowej staje na przeszkodzie rozwojowi jej talentu. Wytwórnice, miast produkowania filmów artystycznych, wykonują — zupełnie celowo — tandetę. Henny staje się papierową bohaterką „Tragedja miłości”, „Odrzucona kochanka” — oto tytuły tego okresu.

Wreszcie zjawia się Ernest Lubitz i realizuje „Annę Boleyn”.

Później cały korowód ról, zmieniają się maski znakomitej aktorki. Jest pikantną gwiazdą kinową, kasjerką przy karuzeli, sióstrą miłosierdzia, śpiewaczką uliczną, a nawet... murzynką z variete. Henny objawia bardzo rozwinięty zmysł groteski i parodji. Nie obawia się zaprezentować się w całej grozie sztucznej brzydoty. W obrazie „Przełamanie Sybilli Brand” kreuje cztery role.

Uzyskawszy zupełną niezależność, Henny zakłada własną wytwórnię, która wyprodukowała szereg obrazów z swoją właścicielką, jako naczelną gwiazdą: „Róża południa”, „Złoty cielec” i „Noce wiedeńskie”, wszystkie trzy z Angelo Ferrarim. Wytwórnia „Henny Porten-Film”, po krótkim czasie zakończyła swoją egzystencję.

Jeszcze jeden triumf na miarę „Anny Boleyn”, „Kupiec Wenecki”. Werner Kraus był tu Shylokiem, a Henny Porten — Porzia.

Następnie okres ról kobiet prostych, zwyczajnych „Lotte”, film oryginalnie pomysłany, w stylu opowiadania ludowego, „Sutereny”, film z życia najniższych klas, z Fri-

tzem Koertnerem. Role ryzykowne i trudne.

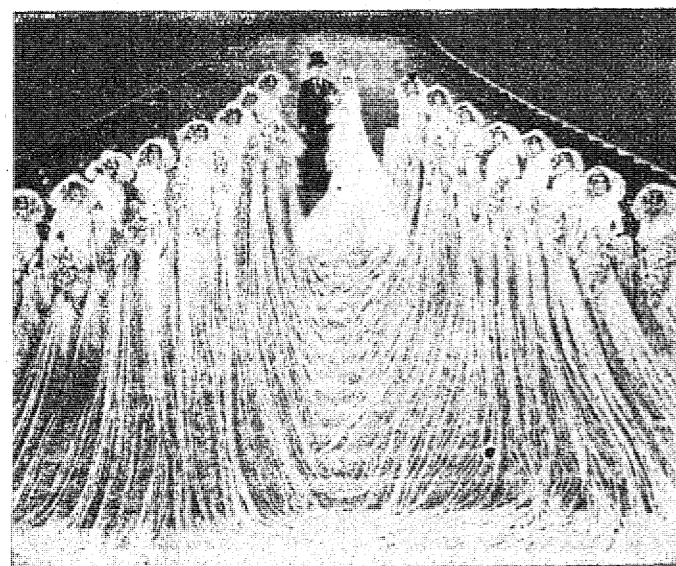
Ten krótki wykaz obejmuje oczywiście tylko cząstkę wszystkich jej filmów.

W osobliwy sposób uczczono zasługi Henny Porten w Niemczech. Znany filmowiec

berliński dr. Otto Kalbus, zmontował dla „Ufy” film z fragmentów najrozmaitszych filmów Henny Porten — od najdawniejszych do najnowszych. „Film przekrojowy” Kalbusa jest podobno bardzo interesującym eksperymentem. Steep.



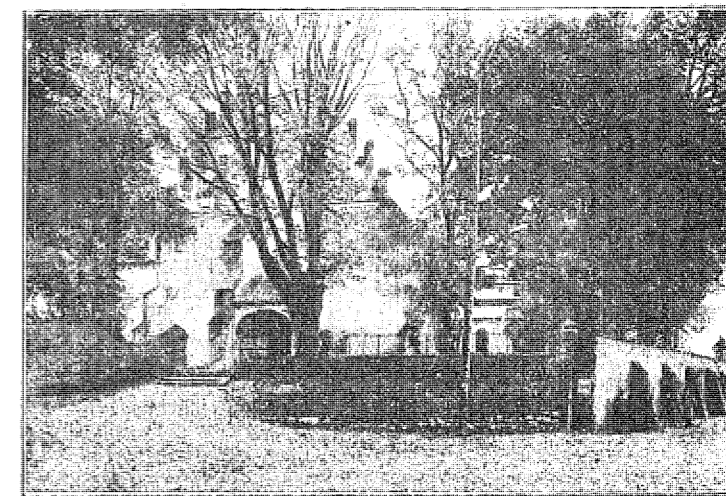
Lee Tracy i Dafne Pollart w komedji p. n. „Karjera i miłość”, realizacji Franka Hulla.



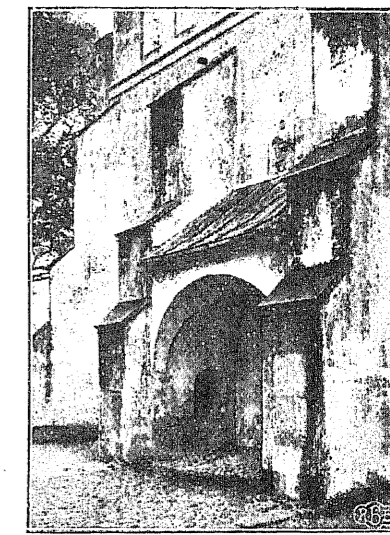
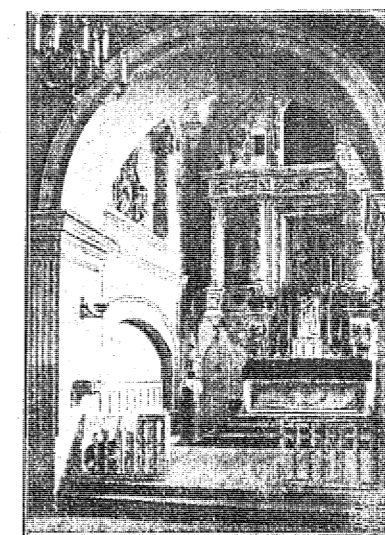
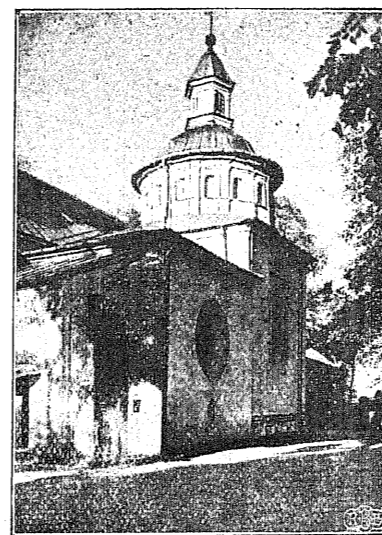
Efektowny fragment z filmu „Król Jazzu”.



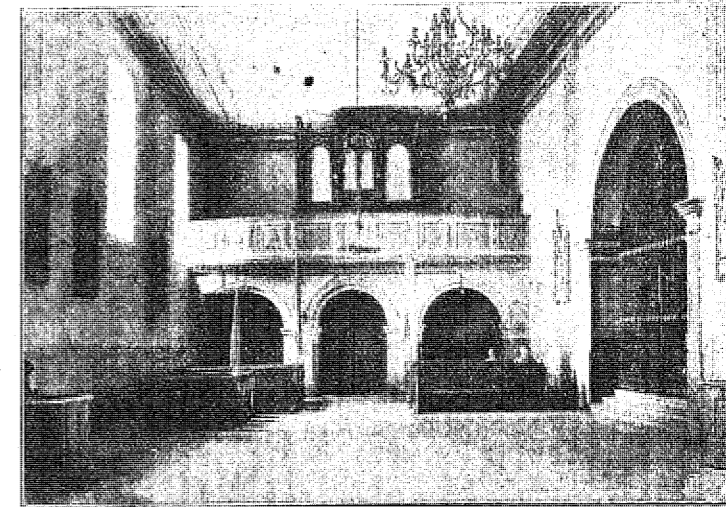
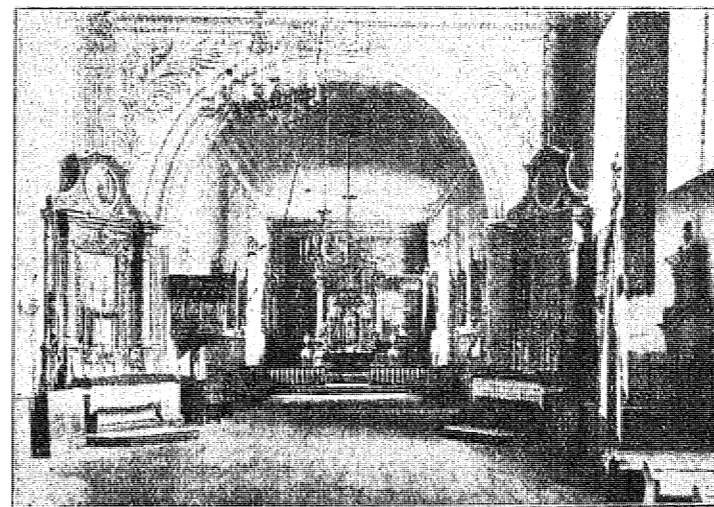
Lupe Velez, egzotyczna gwiazda ekranu w filmie „Orkan”.



Jednym z najstarszych zabytków na terenie woj. łódzkiego jest kościół parafjalny pod wezwaniem Podwyższenia Krzyża Świętego w Brzeziny łódzkiej. Kościół ten pochodzi z 15 wieku i jest fundacją możnego rodu Lasockich, dziedziców Brzeziny. Jest on położony na wzgórzu, przy drodze prowadzącej do Rawy i otoczony starym murem, w którym mieści się krata z 1515 roku. — W kościele znajduje się wiele cennych pamiątek — między innymi: nagrobek nieznannej matrony, dłuta Jana Michałowicza z U-



zędowa, największego rzeźbiarza Polaka epoki odrodzenia oraz płyty grobowe Stanisława Lasockiego i jego żony — dzieło rąk Giovanniego Cini z Sieny, słynnego rzeźbiarza kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu. Tu na plebanji w latach czterdziestych wieku 16-go pisze Andrzej Frycz Modrzewski swą mowę „O prawie na mężobójstwo” oraz „Skargę na podeptanie prawa Bożego”. —



Na zdjęciach widzimy: widok fary od strony północnej, charakterystyczny przez swe okazałe mury i potężne szkarpy; ogólny widok fary; fronton kościoła o bardzo ciekawym rysunku architektonicznym; kaplicę Lasockich, przebudowaną w drugiej połowie 16 wieku przez Jana Michałowicza z Urzędowa; wnętrze kaplicy z obrazem Matki Boskiej Różańcowej; wnętrze kościoła, które skutkiem wielokrotnych przeróbek zatraciło swój pierwotny charakter; widok na chór. Fot. Włodzimierz Pfeiffer.

Detektyw w opałach.

Hrabia Alaïn de Bruxelles przestał mieć pokój krokami, skoro tylko Jerzy Marvig zamknął papierową teczkę, zawierającą starannie ułożone i numerowane listy anonimowe. Usiadł naprzeciwko detektywa.

— A więc, panie Marvig, jakie jest pańskie wrażenie na pierwszy rzut oka?

— Doskonałe, panie hrabio.

Znaczy się, że ma pan nadzieję w krótkim czasie znaleźć winnego... winowajczyńnię... lub winowajców?

Jerzy Marvig wygodnie rozparł się w fotelu, głęboko zaciągnął się cygarem, którym poczęstował go przed chwilą hrabia do ręczając mu teczkę z listami, i odpowiedział tonem dobitnym, stanowiącym krawcową sprzeczność z jego niedbałą pozą:

— Winowajczyńnię... kobiety... jedną tylko. Pomimo odrębnego papieru, charakteru pisma, pisowni, stylu, wszystkie te listy pochodzą z jednego tylko źródła.

— Tak pan sądzi?

— Jestem o tem zupełnie przekonany.

Hrabia westchnął z ulgą, jak gdyby ta pewność już stanowiła o rozwiązaniu polowicznym zagadki, a detektyw dodał:

— Czy nie posiada pan jeszcze innego dokumentu? Naprzykład listu od osoby, która wydaje się panu podejrzaną?

Hrabia zaprzeczył ruchem głowy. Detektyw odłożył cygaro, ponownie otworzył teczkę, stwierdził jej zawartość szybkim spojrzeniem, a następnie zapytał:

— Czy ten niewielki zbiór dokumentów — ośmiem listów na okres pięciu miesięcy — jest kompletny?

— Tak jest — niemal kompletny, z wyjątkiem jednego... najpierwszego... Żona moja przejęta odrazą, spaliła go natychmiast, w zrozumiałym odruchu wstępu. Nie przypuszczaliśmy nigdy, że podobna podłość powtórzyć się może. Zaznaczam, że w owym momencie podejrzenia moje zwróciły się na lokaja, którego odprawiłem.

— Pozostał pan na jego tropie?...

— O, bynajmniej... Człowiek ten wkrótce potem wyjechał do Ameryki... Nie może być autorem bardzo ścisłych denuncjacji, które nastąpiły później...

— Pozwoli mi pan, panie hrabio, zadać mu pytanie, którego doniosłość będzie jasna dla pana: czy te denuncjacje są do pewnego stopnia zgodne z prawdą?

— Zgodne, co do joty... Jakkolwiek nie jestem wzorem męża, umiem być ostrożny i dyskretny, ponieważ dla żony mej żywię bardzo głębokie przywiązanie. Pojmuje pan w tych warunkach jak bardzo przykre jest dla mnie to tajemnicze prześladowanie godzące w spokój mego domowego ogniska i zagrażające zdrowiu mej małżonki. Niech pan pomyśli o tem, że nigdy nie kontroluje jej korespondencji i że nie wiedziałbym wcale o tych nieszczęsnych listach, gdyby mi sama o nich nie opowiedziała z impuizywnością, która najlepiej świadczy o atmosferze naszych poufnych stosunków...

— „Tak... tak... Czy przygotował mi pan listę obecnych gości państwa?

— Oto jest, panie Marvig. Obejmuje nie tylko wszystkich naszych gości, ale jednocześnie cały personel domowy w zamku i służbę folwarczną, a nadto kilku sąsiadów, z którymi widzimy się codziennie. Baronowa Rocheguy, o której mowa w ostatnim liście anonimowym, opuszcza nas dziś wieczór... na moją prośbę... i mam nadzieję, że dzięki panu będzie to ostatnia ofiara podstępnych kłosań, które od pół roku zatrująją moje najbardziej niewinne flirty. Oddałby mi pan, naprawdę, wielką przysługę! Zapewniam pana zgóry, że w razie powodzenia, podwoję premję 10.000 franków, oznaczoną w naszym kontrakcie.

— Dziękuję panu. Zdaje mi się, że będę miał powodzenie w tej sprawie... i oczywiście liczę na to, że nikt z obecnych nie będzie wtajemniczony w moją misję?

— Nikt zgoła. Za chwilę przedstawię pana mojej żonie — którą już powiadomiłem o pańskim przybyciu — jako kolegę z czasów szkolnych, którego nie widziałem od lat z powodu stałych jego podróży. A teraz mój stary Jerzy Denville, zaprowadźcie ciebie do twego pokoju i proszę cię nie zapomnij, że się tykamy.

— Bądź spokojny, mój Alaïne, przywykłem niepopelniać błędów — odparł Jerzy ze swobodą, której nagłość nieco zdziwiła hrabiego.

Po tygodniu od chwili ukazania się na widowni, Jerzy Denville stał się bożyszczem garstki osób, bawiących w zamku de Bruxelles. Niepokonany w grze w tenisa, golfa, bilard, umiał jednak zjednywać sobie łaski pobitych przeciwników.

Zlustrował inwentarz strychu pałacowego dla stworzenia dekoracji sketch'u, zaimprowizowanego w ciągu kilku godzin, i kilkakrotnie zwiędził kuchnię dla przygotowania dań według własnych przepisów

Pomimo ożywienia i powodzenia, jaktem się cieszył, zdradzał pewną melancholję, budzącą skryte nadzieje w sercach swych licznych wielbicieli, szukających konkiety. Był najwidoczniej zakochany lub gotów się zakochać. Zniemacka jednak oznajmił o swoim wyjeździe — przedewszystkiem panu domu.

— Rezygnuję, panie hrabio. Daremnie przewracałem w cudzych kieszeniach, zbadałem wszystkie skrytki... Próżno zabawiałem panów i nieciłem niepokój w sercach pań... Nic się nie wydało... Szkoda mego czasu i pańskich pieniędzy... Wyjadę jutro z rana, pierwszym pociągiem...

— Och! I dlaczego zraził się pan tak prędko? Proszę, niech pan wyjazd swój odłoży jeszcze na tydzień. Zobowiązuję się wypłacić panu połowę premji, nawet wówczas, gdy nie osiągnie pan żadnych rezultatów.

Słynny detektyw zrobił obrażoną minę.

— Dziękuję panu, lecz nie zgadzam się na tego rodzaju kombinacje... Wyjeżdżam dlatego, że przegrałem sprawę. W każdym razie, wobec tego, że pragnę być użytecz-

ny do końca, urządę dziś gościom pańskim seans grafologii.

— Seans grafologii? Świetny pomysł!

Seans grafologiczny miał większe jeszcze powodzenie, niż spodziewać się go można było po prestiżu organizatora. Dowódtł przenikliwości, która graniczyła z jasnowidzeniem. Zdolności jego podnosiła jeszcze atmosfera otaczającej go sympatji. Pomimo to nie osiągnął żadnych rezultatów dla sprawy, którą porzucił zamierzał i która stanowiła zarazem pierwszą przegraną w jego karierze.

Gdy usuwał się od owacyj swych wielbicieli, których nerwy podniecił, wnikając w ich dusze, ujrzał ze zdziwieniem zbliżającą się do niego hrabinę Bruxelles.

— Panie Denville — rzekła — udaje się do pana z wielką prośbą o zrobienie mi przysługi. Mąż mój jest zachwycony pańską znajomością grafologii. Obawiam się więc, że, ufny w pańską wiedzę, pada pańskiemu rozpatrzeniu pewne listy anonimowe, które odebraliśmy w ostatnich czasach... wyjawię panu z tego powodu swoją tajemnicę, której mu pan nie zdradzi, jak wierzyć pragnę. To ja jestem autorką tych listów. Tak jest: ja... O, nie, nie tracę zmysłów. Niech pan posłucha, a zrozumie pan wszystko: Pierwszy list anonimowy, pochodzący od wydalonego sługi, ujawnił mi postępowanie męża. Pokazałam mu ten list i udając, że weń nie wierzę, spaliłam go — Z wdzięczności za moje zaufanie i w zamiarze odsunięcia ode mnie możliwych podejrzeń, otoczył mnie względami, czułością i staraniem w ciągu dni kilku. Od tego czasu śledzą go i ilekroć coś zauważę, wysyłam jeden z tych listów, by troszczył się o mnie i strzegł się w zachowaniu z innymi kobietami... To wszystko...

Oddaliła się krokiem pośpiesznym i chwiejnym zarazem, zgiąwszy kark niewolniczy w pętach sznurów perel.

Tłum. L. M.



„W śnieżnym stroju“ — Mieczysław Siemiński — w „Domu Sztuki“ J. Werkowski, Łódź, ul. Piotrkowska 117.



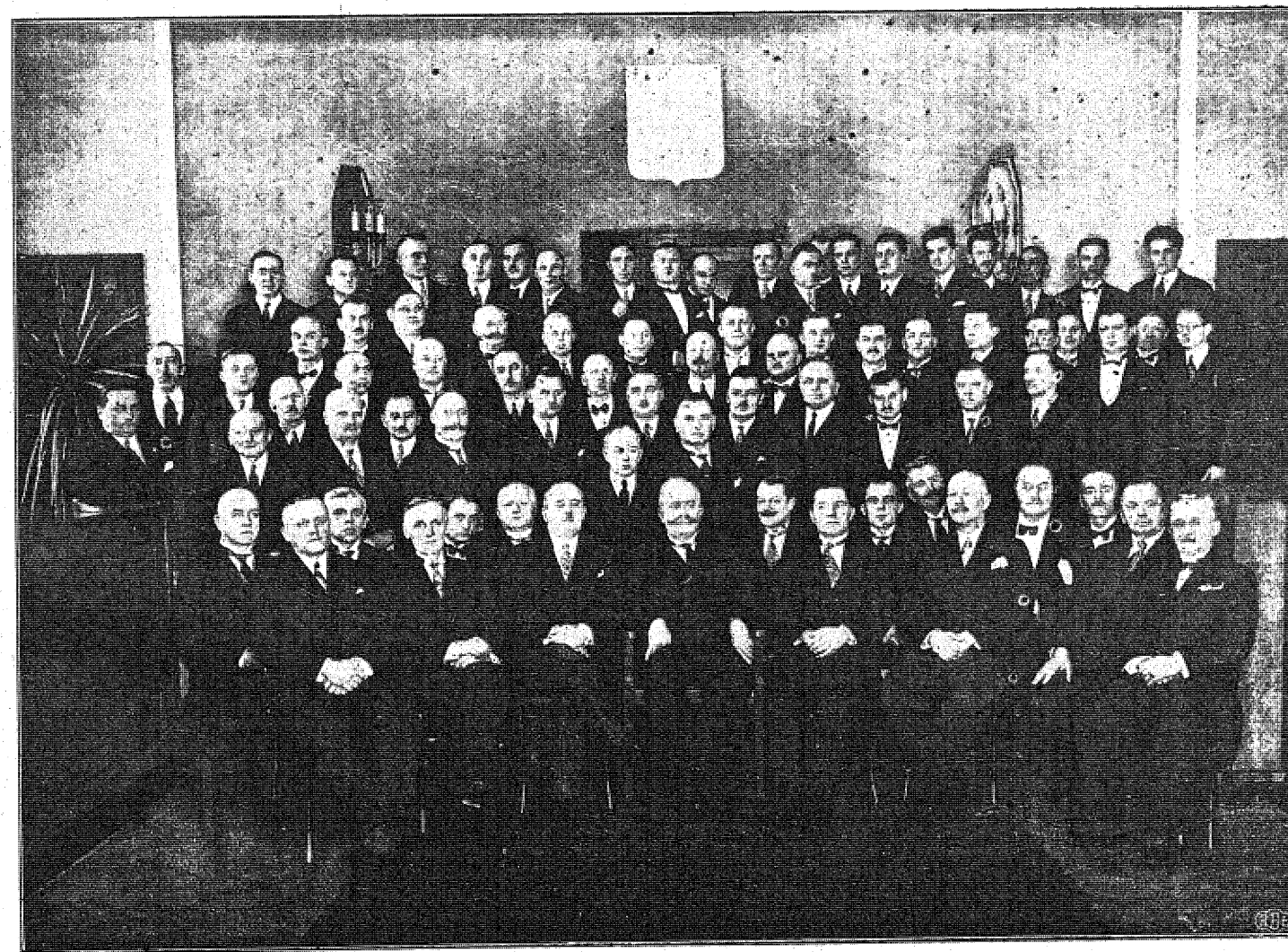
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII

Niedziela, 25 stycznia 1931 roku.

Nr. 4.

Pożegnanie Prezesa Sądu Okręgowego w Łodzi.



Prezes Sądu Okręgowego w Łodzi, p. Stefan Belżyński, żegnany przez zespół pp. sędziów i prokuratorów w dniu 18 b. m. w głównej sali gmachu sądowego przy Placu Dąbrowskiego. W rzędzie pierwszym widzimy: (od lewej ku prawej) wice-prezesa: Ilinięz, Swiderski, prokurator Markowski, prezes Belżyński, wice-prezesa: Żółkwa, Kiszmiszjan i sędzia Wyżnikiewicz. Na trzecim miejscu w przedostatnim rzędzie naczelnik Sądu Grodzkiego p. Siknicki.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81.